

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2 „

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w księgarni K. Pollaka
i w trafikach.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kasa Zaliczkowa
w Sanoku (ul. Jagiellońska 1. 55).

Listy adresować należy do Redakcyi.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego
miejsce — drobnym drukiem (peti-
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadesłane“
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

Budżet

król. woln. miasta Sanoka na rok 1911.

Wykazaliśmy w poprzednich numerach, że pomimo nader skrupulatnego zestawienia budżetu w dochodach i rozchodach niedobór wyniesie kwotę 39.029 kor. i pokryty zostanie 45% dodatkiem do podatków bezpośrednich, a więc dodatkiem wyższym od poprzedzającego roku o 13%.

Stan taki wobec wzmagających się potrzeb miasta, musi z roku na rok się zmieniać — dodatki do podatków będą musiały wzrastać, jeżeli przyszedł zarząd miasta nie będzie się starał o wydatne podniesienie dochodów. I tu w pierwszej linii należałoby pomyśleć o należytem oświetleniu. Zaprowadzenie gazowni, czy elektrycznego światła dałoby gminie nietylko należyte oświetlenie, ale i znaczny niezawodnie dochód. Postaranie się o własną cegielnię, o halę towarową, która to sprawa po zakupie dawnego magazynu tytonio-

wego jest od dłuższego czasu w toku — przerobienie magazynu 45. p. p. stojącego przy głównej arteryi ruchu miejskiego, w miejscu bardzo dogodnym na ubikacye sklepowe — wszystko to powiększyłoby znacznie dochody miejskie. Wszakże dzisiejsze oświetlenie miasta lampami „Kitsen“ i zwyklemi kosztuje rocznie 12.186 kor. a obok tego, że jest nieszczęśliwym, nie przynosi miastu żadnej korzyści. Tymczasem gazownia przy systemie siatek auerowskich dałaby miastu piękne światło i niezawodnie ponadto czysty zysk. Wszakże sam czynsz z miejskiego budynku, zwanego „Ramerówka“ przynosi 10.401 kor., podczas gdy magazyn 45. p. p. stojący w równie dogodnym miejscu zaledwie 2.249 kor.

Wszystkie te i tem podobne zadania czekają przyszlą Radę miejską, która musi znaleźć w sobie na tyle energii, aby je załatwić pomyślnie. A obok nich nie może zapomnieć o przeprowadzeniu budowy szkoły ludowej, kwestyi w dzisiejszym stanie rzeczy nader piekającej, bo nie dość, że dziatwa

szkolna mieści się dzisiaj w donajętych, najnieodpowiedniejszych dla nauki lokalach, ale sama gmina płaci za te paralelki czynszu 5692 kor. rocznie. — Rada miejska nie może zapomnieć o zaprowadzeniu wodociągów i przeprowadzeniu kanalizacyi, co dla stosunków higienicznych miasta konieczne.

Na zakończenie podamy jeszcze budżet miejscowego zarządu drogowego w Sanoku na rok 1911., który w dochodach przedstawia się następująco:

1. Z dzierżawy trawy 37 kor.

2. 9% od siły podatkowej kor. 86.090-81 według §. 25. lit. B. nowej ustawy drogowej z r. 1907. — czyni 7748 kor. Razem tedy dochód na utrzymanie dróg wynosi 7785 kor.

1. Z tego Wydatki:

1. Płaca inżyniera 480 kor.

2. Płaca dróżnika w I-szej dzielnicy 480 kor.

3. Płaca dróżnika w II-giej dzielnicy 300 kor.

4. naprawa i sprawienie nowych narzędzi 50 kor.

Ludwik Glatman.

7)

KACINA STRUSIÓWNA.

Obrazek historyczny.

(Ciąg dalszy).

— Nieradosna to wieść, co waćpan przywozisz — rzekł p. Strzemeski, — ale człek chodził już od roku jak piąte koło między ludźmi; skoro się w świat ruszymy, to nam znów lżej będzie.

— Waszmość także z nami? — pytał p. Struś wojewodzica lubelskiego.

— Jakożby się bezemnie obeszło na tym bankiecie — to mówiąc p. Sobieski już się chciał żegnać i na służbę nalegał, aby co żywo podawano konie.

Daremnie mu starosta halicki perswadował, żeby tę drogę odłożył do jutra. Nie dał sobie słowa rzec utrzymując, że nad ranem musi być w Żółkwi, aby z swemi rotami do obozu ruszyć.

— Wszak na wojnę nie wyjeżdża się bez strzemiennego, — rzekł starosta i krzyknął na służącego, aby przyniósł z piwnicy omszony gąsior małwazy.

Siedzieli tedy jeszcze dobrą chwilę i o Tatarach prawiąc, węgryzna popijali.

Tymczasem starościanka halicka patrząc na p. Adama, którego ledwo powitawszy, już pożegnać miała, czuła, że to krótkie widzenia rozjątrza tylko skrytą w sercu ranę. Żal, że tak późno i na krótki czas z powitaniem przebywał, ukoił się wnet na myśl, że on jeden ją zratować może. Upatrzył ona już stósowną chwilę, aby mu się z afektem przypomnieć i o obronę prosić. Myśl ta cieszyła ją bez miary, dusznie jednak razem pragnęła, aby jej uciechy z jej oblicza nie wyczytano. Kto wie, możeby wówczas wojewoda zechciał ślub przyspieszyć i sprawaby się nie udała; obawiała się też nie mało, że p. Kalinowski mógł uczucie zmienić i uzalenie nad nią mając, pocieszać ją zechce jak brat siostrę, coby ją srożej zabolalo niż wszelka wątpliwość posiadania drogiego skarbu.

Woli się raczej w samotności cieszyć nadzieją, niż smutkiem i żalem politowanie w drugih budzić. Tak myśląc już była na progu i zdążyła do swej komnatki, aby w osamotnieniu ulgi szukać dla zbolalej duszy, gdy w tem drogę zabiegł jej starosta bra-

ciawski.

Pragnął z nią przed wyjazdem słów kilka sam na sam zamienić, podał jej ramię i przeszedł oboje do sąsiedniej komnaty.

— Widzę, żeś waćpanna smutna i żaloszna srodze — rzekł, gdy zostali sami. Czułe powitanie mówi mi, że afekta dawne dla mnie nie wygasły. Czyżbym mimo tego przybywał za późno? — Wieść, żeś wojewodzie ruskiemu przyrzeczona, dotknęła mię boleśnie, wiary jednak dać nie mogę, abyś wiedząc jako cię miłuję, na te związki ze starcem zezwalać miała.

— Nigdy ja na to nie zezwolę — odparła dziewoja — tobem tylko myślą całą i sercem oddana, ty jeden zratować mię mozesz.

Tu starościanka halicka ze łzami w oczach opowiadała, jako za nim tęskniła i w wymownych a słodkich słowach prosiła, aby ojcu rzecz całą wyjawil i od przymuszonych słubów ją uwolnił.

Długo szeptali cicho, radząc tajemnie nad sposobami ratunku z przykrej imprezy i niejeden czuły pocałunek, niejeden serdeczny uścisk dłoni utwierdzał ich w rojonych zamiarach.

M. Stefański

Sanok Szale wieczorkowe, wachlarze gazowe i z piór
poleca: strusich, kolie z pereł, rękawiczki białe. ≡

II. Utrzymanie dróg:

W dzielnicy I.

1. Sanok-Mrzyglód 1460 m. Dostawa żwiru 200 m³ po 2 K. 60 h. — rozgarnięcie tegoż, tudzież wyczyszczenie rowów 960 kor.
2. W ó j t o s t w o - D a b r ó w k a 655 m. Dostawa żwiru 60 m³ po 2 kor. 80 h. rozgarnięcie i wyczyszczenie rowów 285 kor.
3. Nowy-Świat 360 m. Dostawa żwiru, rozgarnięcie i wyczyszczenie rowów 260 kor.
4. Ulica Sobieskiego 480 m. Dostawa żwiru i rozgarnięcie tegoż 287 kor.
5. Ulica Zamkowa 755 m. Dostawa żwiru i rozgarnięcie tegoż 540 kor.
6. Podgórze 1150 m.
7. Zgarnywanie błota 500 kor.

W dzielnicy II.

1. Droga Floryańska 8 m³
 2. „ Rylskich 30 m³
 3. „ Mickiewicza 8 m³
 4. „ do dawnej rampy 8 m³
 5. „ obok Dyr. skarbu 80 m³
 6. „ do szkoły 8 m³
 7. „ koło Ochronki 8 m³
 8. „ do Stróż 16 m³
 9. „ koło Barana 6 m³
- Dostawa tego żwiru w ilości 172 m³ po 3 kor. jego rozgarnięcie tudzież wyczyszczenie rowów i zgarnięcie błota 860 kor.
10. Budowa dolnej drogi „Podgórze“ według osobnego planu i kosztorysu, rata w wysokości wpływów 2075K. Razem wydatki budżetu drogowego 785 kor.

Z PROWINCYI.

Bukowsko, 30. stycznia 1911.

Miasto nasze, które niedawno utraciło znanego sędziego Litwina poniosło nową, niepowetowaną stratę.

Przysięgli sobie miłość wzajemną i obopólną pomoc, a dla umocnienia się w tych postanowieniach, on zdjął z małego palca złoty pierścień z kosztownym szmaragdem i wręczył go dziewczynie, ona zaś dając mu swój konterfekt, który w złoto oprawny na szyi nosiła, rzekła:

— Niech ci ta podobizna przypomina, że dzień i noc o tobie myślę i w tobie nadzieję ratunku pokładam.

Starosta braclawski na te słowa porwał ją w ramiona jak dziecko i usta ich złączyły się gorącym pocałunkiem. Starościanka wcale się tym objawom gorącego afektu nie opiekowała, się słodkich mu nie bronila, a w jej oczach czarnych, płomiennych rycerz czytał całą głębię uczucia i bezgranicznej utności. Kachna ramiona zarzucając mu na szyję, pieszczonej dłonią skronie jego gładziła i okrywała je gorącymi pocałunkami, gdy wtem drzwi się na oścież otwały i w progu zjawił się p. Struś.

Na widok tych czułych gruchań córki z siostrzanem, oczy jego zapalały ogniem gniewu i oburzenia.

P. Kalinowski zmieształ się jak żak, radby się był pod ziemią widzieć, starościanka osunąwszy się do nóg rodzica ze łzami w oczach błagała:

— Ojcie! w złej czy dobrej doli jego

Oto nagle wyjechał Dr. Chotiner, jedyna nadzieja cierpiącej naszej, kilkutygodniowej ludności w szerokim pasie kraju od Sanoka aż po Węgry rozsiadłej. Daremnie sobie uświadomiamy, że lekarz tych zdolności, takiego poświęcenia i takiej troskliwości o chorujących, nie mógł długo pozostawać „pod korcem“, to jest w naszej małej górskiej miejscinie, daremnie przypominamy sobie, że należało mu się wnieść na szerszą widownię, że zaszczytne powołanie go do Sanoka na stanowisko jednego z lekarzy szpitala powszechnego, było tylko holdem złożonym a powinnym... daremnie to wszystko wiemy... jesteśmy niepocieszeni. I niema nadziei, abymy zostali choć w części odszkodowanymi. Lekarza zapewne dostaniemy... nie idzie o to. W naszych smutnych czasach zastrzonej walki o byt coraz trudniej spotkać jednostkę taką jak Dr. Chotiner. Dziś „każdy sobie rzepek skrobie“, każdy jeno o tem myśli, by jemu samemu było dobrze. Dr. Chotiner myślał o „rpepkach“ bliźnich swoich, a za bliźnich uważał każdego cierpiącego, wszystkich dotkniętych nieszczęściem, wszystkich wołających o pomoc. Tyśiączne fakty potwierdzają to.

Niema człowieka na całej tej ogromnej przestrzeni, niema jednej duszy, któraby nie oplakiwała jego zniknięcia.

Ordynować bezpłatnie i dać pieniędzy na lekarstwo, jeździć po noc dziesiątki kilometrów bez nadziei jakiegokolwiek odszkodowania, walczyć z wichurą, jaka często u nas panuje, ratować nieraz całe wsi, czasu epidemii, zanu jeszcze „urzędowo“ został do tego wezwany, były to rzeczy zwykłe u naszego... nie, teraz już sanockiego doktora. Jest to rzeczą pewną, że miasto większe pochłania sąsiednie mniejsze wyciągając z niego żywotne soki, zabierając dla siebie to, co ma wyjątkową wartość i znaczenie. Znikł nam też w Drze Chotinerze wybacwa od chorób, a zarazem szermierz postępu niezwykłej miary. Bez hasel rozgłośnych, ale konsekwentnie, stale, uparcie szedł naprzód szerząc pośród ludu zaufanie w wiedzę, skuteczność leczenia się w okresie, kiedy życie da się jeszcze uratować, tępiąc głupią apatię, lenistwo, nieopradność i zabobony, te wszystkie wampiry, które żywią się krwią ludu naszego, które są największymi wrogami wszystkich odciemi rasy słowiańskiej.

Nie wywozi też pusty duszy a pełnych kieszeni, ale wywozi wieniec moralny zasługi obywatelskiej, nie unosi pusty frazesu konwencyonalnego „pożegnania“, ale prawdziwe łyzy żalu płynące z oczu wielu.

Włościanie tutejsi pracują bezinteresownie przy smutnej przeprowadce, a inteli-

gencya śpieszy tłumnie „nieoficyalnie“ dlonie obojgu oddającemu uściskiem.

Zegaliśmy Dra Chotinerą skromnie, „cicho niemal“. Radca p. R. Paschma prezes Kasyna w pięknym przemówieniu podniósł przedewszystkiem zasługi Dra Chotinerą jako członka tegoż Kasyna.

Dr. Chotiner był gołąbkim pokojem, który niósł oliwną gałązkę wielokrotnie tam, gdzie poczynał się rozdźwięk, nieporozumienie, rzeczy zawsze blache, nigdy zasadnicze, ale grożące nieraz upadkiem tego jednego naszego ogniska wspólnego, u którego się grzejemy do pracy zawodowej. Ta jego misya była owocną zawsze, dobrocią poparta rozumna rada doprowadzała zawsze wszystko do porządku, jedynając sprawcy serca ogółu. To też luźne: Niech żyje nam! zakończył serdeczny wywód prezesa, a p. F. Waligóra gospodarz, zabierając głos, przyrównawszy skromną biesiadę trafnie do stypy, przesunął przed oczyma obecnych wymowny obraz rodziny, którą nawiedziła choroba.

Jakaż rolę piękną odgrywał wtedy nasz doktor! Ilek uratowanych dzieci, matek, ojców rodzin, ile przywróconego szczęścia, pokoju, miłości... Zaprawdę szczęśliwy człowiek dobrej woli, któremu danem jest być wybacwą pogubionych.

Potem podniósł się p. Rytko i imieniem dziatwy szkolnej wyraził hold i podziękowanie odejzającemu opiekunowi i dobrodziejowi biedaków, najbardziej wystawionych na wszelkie choroby i najmniej nieraz mających środków materialnych ku ich zwalezaniu.

I na tem zakończyłmy owacy, tedy cichem było nasze pożegnanie i skromnem, ale za to na wieczór ten stawiło się całe miasto, nie brakło nikogo. Jak pod wpływem czaru zatarły się naturalne, a nieumknięte różnice, kwestye wszelakie zeszyły na drugi plan, słowem nastała chwila, której jedynym i niepodzielnym posiadaczem był Dr. Chotiner, a bukiet róż jaki ofiarowano pani Doktorowej był szczerzysm niż to bywa kiedykolwiek symbolem ofiary serc wdzięcznych a pamiętnych.

Niechaj Dr. Chotiner żyje zawsze w pamięci naszej, a niechaj działa dla dobra waszego... oto co u mówi „wielkiemu“ Sanokowi małe Bukowsko!

Rymanów, 3. lutego 1911.

Do czego prowadzi dzisiaj wygórowana ambicya osobista, posłuży jako dowód korespondencyja z Rymanowa z d. 25. stycznia b. r. umieszczona w Nrze 5. Tygodnika Ziemi Sanockiej, w której autor opierając się niewątpliwie na znanem przysłowiu „audacter calumniare, semper aliquid haeret (śmiało

rzenie, wypadł jak szalony z komnaty.

P. Struś wróciwszy do gości, wojewodę ruskiego, p. Sobieskiego i chorążego koronnego prosił na radę do osobnej komnaty. Przedstawił rzecz całą niczego nie tając, a że był wielce religijny, nie ukrywał oburzenia z powodu szalonej myśli kazirodczego związku.

Dość było przed laty krzyku, gdy król Zygmunt III. uparł się posłubić siostrę zmarłej żony. Wówczas to p. Struś był jednym z tych, co najzawzięciej przeciw tym ślubom gardowali, choć papież dał na nie osobne zezwolenie. Miałby dziś godzić się na związek własnej córki z rodzonym siostrzanem?

Wojewodzie lubelski i ks. Wiśniowiecki widząc, iż ich plany zamiarami szaleńca mogą być pokrzyżowane, radzili obcesowo do rzeczy przystąpić i mimo wojennej pory termin ślubu jak najprędzej naznaczyć, a tem samem nie dać młodym czasu do uczynienia jakiego nierozważnego lub rozpaczliwego kroku.

Było to w powszechnym zwyczaju, że rodzice często nawet córki o radę ani zdanie nie pytali i niejednokrotnie zdarzało się, że panna przy ołtarzu dopiero poznawała oblubieńca i przyszłego małżonka.

(C. d. n.).

jednego miłuję i nikt mi tego uczucia nie wzbroni. Przebacz, że ci posłuszna nie jestem; na Matkę Najświętszą klęę się, że nikomu prócz pana Adama ślubować nie będę.

P. Mikołaj nie bacząc na jej słowa, zwrócił się do starosty braclawskiego:

— Zawiodłeś — rzekł surowo — zaufanie przyjacielskie bałamucąc dziewczkę innemu przyrzeczoną. Niegodna to rzecz szlachcica i krwiniaka, którego miałem za zycziwego przyjaciela. Nazwij niewdzięcznością postępowanie moje, ja na kazirodce związki wasze nigdy nie zezwolę. Proszę waćpana stanowczo, abyś opuścił te progi w tej chwili i nie przeszkadzał nam w naszych ojcowskich postanowieniach.

P. Kalinowski, choć był młodzieńcem w porwach zacieklým, przytem dumnym i mściwym, zdołał jednak zapanować nad sobą i zawołał błagalnym głosem:

— Wuju, litość miej nad nami. Ja ją miłuję, ona musi być moją!

— Bratem jej jesteś, żoną twoją być nie może!

Po tak stanowczej rekuzie, oczy młodzieńca zapalały ogniem, twarz blada nabiegła krwią:

— Nie chcecie mi jej dać po woli, przemocą ją wezmę! — zawołał i rzuciwszy dziewczynie na pożegnanie ogniste, czułe spoj-

tylko spotwarzaj, zawsze z tego cośkolwiek (zostanie) starał się publicznie zdyskredytować moralnie burmistrza i jego gospodarke miejską.

Pomijam już dowody pełnego zaufania do osoby obecnego burmistrza, choćby przez wzgląd, że z górą 15 lat stoi na czele tu-tejszej gminy i ponownie na dalsze sześciolatecie wybrany został, to z drugiej strony i nie dziwię się znanym w naszym mieście prowokatorom rekrutującym się z niedoszłych radnych, że chcieliby jakimikolwiek środkami zagłuszyć nurtującą w sobie ukaraną pychę, — ale ubolewam bardzo nad kilkoma obywatelami miasta i radnymi, że dali się wciągnąć w sieć intryg, aby ziarno niezgody siać między mieszczanstwem. Panowie źle się bawicie.

J. M. B.

Powyższą korespondencję umieściliśmy w imię bezstronności, zaznaczamy jednak, że poprzednią korespondencję z Rymanowa z d. 25. stycznia otrzymaliśmy od osób godnych zaufania i zasługujących na wiarę, to też za dzisiejszą nie bierzemy żadnej odpowiedzialności.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

KRONIKA.

Przejście Rusinów na wyznanie rzymsko katolickie. Dochodzi nas z wiarygodnego źródła sensacyjna wiadomość, że 50 Rusinów z Niebieszczan zgłosiło w tu-tejszem Starostwie swoje przejście z wyznania greckokatolickiego na rzymsko-katolickie. Przyczyną zmiany wyznania ma być ucisk ze strony księdza ruskiego.

Przeniesienia. Na miejsce ks. Szymona Korpaka, który przeniesiony został do parafii polskiej w Hamburgu przeznaczony został do Sanoka ks. Stanisław Okoński wikary z Łączek pod Frysztakiem.

Wielce ulubiony przez młodzież i publiczność sanocką prof. Jan Penczek przeniesiony został na stałą posadę do gimnazjum w Przemyślu.

Bal w Sokole. Już dziś wynaleziono telegraf bez drutu, jazdę bez konia, proch bez dymu, tylko dotąd nikt jeszcze posaga bez zony wynaleś nie zdołał, to też dziańska młodzież sanocka licznie się zgromadziła dnia 1 b. m. na balu sokolim, aby jak się zdaje w tym kierunku robić swoje studia wynalazcze, niejedna zaś z nadobnych Sanoczanek widząc, że się dotąd nie na ślizgawkach wyszłać nie dało, przybyła do sali Sokola pełna różowych nadziei, że się może uda co na tym balu wytanćować. To też rojno i gwarno było bardzo na balu sokolim, a zabawa była nader ohochoza i wesola. Nawet starsi, na których czele stał nestor tu-tejszego obywatelstwa p. K. z Trepczy, zamasztył mazurem dawali młodszemu impuls i zachętę do dziarskiej ochoty. Przeszło 50 par wirowało niestrudzenie do białego rana, a tańce prowadził nader wykwitnie i elegancko p. inżynier Nawarski, którego też umiętnemu kierownictwu powodzenie tej pięknej zabawy zawdzięczyć należy. Niejedno serduszek dziś jeszcze wzdycha do tego uroczego wieczoru, którego miłe wspomnienia na długo wszystkim zostały w pamięci. Muzyka fabryczna pod batutą swego kapelmistrza p. Wyżkowskiego dzielnie, wytrwale i ohocho grała do białego rana. Już lazurowe odbłyski światła dziennego zaglądały do wnętrza rzeźnicie oświetlonej sali, gdy białym mazurem kończono zabawę.

Lista przysięgłych powołanych na pierwszą kadencję Sądu przysięgłych na dniu 20. lutego 1911. rozpocząć się mającą:

I. *Przysięgli główni:*

1. Adamiak Stanisław rolnik Pakoszówka; 2. Biega Józef rolnik Dębna; 3. Boczar Michał rolnik Haczów; 4. Czerkawski Józef właśc. dóbr Bezmichowa górna; 5. Dębic

Szymon rolnik Rymanów; 6. Folczyk Zygmunt rolnik Jaćmierz; 7. Gec Włodzimerz rolnik i pisarz g.m. Wańkowa; 8. Holuk Mikołaj rolnik Wola michowa; 9. Jachimowski Kazimierz wł. dóbr Markowce; 10. Jakiel Jan rolnik Haczów; 11. Iwanicki Michał rolnik Stefkowa; 12. Kańczak Michał rolnik Niebieszczany; 13. Kijowski Szymon rolnik Mileza; 14. Klimek Michał rolnik Bukowsko wieś; 15. Kobiela Wojciech rolnik Płowce; 16. Kolodziej Piotr szwece Sanok; 17. Kot Michał rolnik Niebieszczany; 18. Kozłowski Floryan właśc. dóbr. Lipa; 19. Krawczuk Dmytro rolnik Sanoczek; 20. Michalski Karol rolnik Nowosielce; 21. Michnowski Michał rolnik i kowal Olchowce; 22. Milanowski Bronisław rolnik Tyrawa wołoska; 23. Ostrowski Andrzej rolnik Morochów; 24. Pilawski Edward urz. fabr. Sanok; 25. Pilawski Michał rzeźnik Brzozów; 26. Przybylski Paweł po Wiktorze rolnik Mileza; 27. Pycyk Mikołaj wł. realn. Stężnica; 28. Rosenberg Mozes kupiec Lisko; 29. Satuła Jędrzej majś. mur. Sanok. 30. Sobel Simche Salim właśc. realn. Sanok; 31. Strzelecki Tadeusz Wład. współwł. dóbr Wydrna; 32. Święch Ludwik piekarz Sanok; 33. Szafran Józef rolnik Bzianka; 34. Szuber Gerard rolnik Haczów; 35. Tarnawczyk Józef rolnik Wolica; 36. Węgrzynowski Michał murarz Posada olchowska.

II. *Przysięgli zastępcy:*

1. Baczynski Władysław urz. Wydz. pow.; 2. Cwynar Walenty omer. żand.; 3. Dziuban Józef (lat 38) rolnik; 4. Krajewski Józef krawiec; 5. Mozołowski Wiktor antykwary; 6. Rauch Selig tandyciarz; 7. Silberman Iser handl. wikt.; 8. Sidwärts Aron kas. Tow. kred.; 9. Weiner Hersch handl. mebli; wszyscy z Sanoka.

Piwo okocimskie zdobyło sobie w całym świecie już dawno zasłużone uznanie i wszędzie zagranicą uważają je za jeden z najlepszych wyrobów austriackich, tylko u nas w kraju, a zwłaszcza w Sanoku, nie możemy się z nim spotkać w żadnym pożądaniejszym lokalu, chyba jak dotąd po niższorzędnych szynkach i restauracjach. Jest rzeczą bardzo naturalną, że obecnie po zniesieniu propinacji liweranci lichych produktów piwnych, rozmaitych lur i podpiwków obawiając się tak znakomitego konkurenta, jak Okocim, starają się go zepchnąć na drugi plan i sprzedają go na wszystkich restauracjach, kawiarniach i pokojach do śniadań zamiast najlepszego naszego krajowego wyrobu, piwa niby to pilzneńskie lub pseudobawary, których jakość i smak pozostawiają wiele do życzenia, i zamiast tychże podają publiczności najgędniejsze piwa lwowskie i krajowe za drogie pieniądze.

I doszło do tego, że w takim Sanoku w większych restauracjach są wszystkie podpiwki całej Galicji i zagranicy, tylko naszego najlepszego piwa krajowego, okocimskiego, dostać nie można, podczas gdy tenże Okocim zalewa produktem swoim cały Śląsk austriacki i pruski i zajmując pierwszorzędne miejsca w całej Austrii i Niemczech transportowany bywa do Grecji, Afryki, a nawet Ameryki, zagranica bowiem wie dobrze o tem, że piwo to stoi o wiele wyżej od wszystkich piw pilzneńskich, które o 1/2 stopnia słabsze należą do tzw. „gekräuselte Biere“, a więc szybko musują i nie nadają się ani do flaszkowania, ani do dalszego transportu, jak piwo okocimskie, które jest o 1/3 stopnia silniejsze i wytrzymalsze, więc nadające się wybornie do najdalszego transportu i flaszkowania.

Cudze chwalić, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie! Czyż ścierpieliby coś podobnego Cześci lub Węgrzy, żeby w w własnym kraju nie mogli się doprosić własnego najlepszego towaru! Społeczeństwo powinno już raz zdobyć się stanowczo na krok obrony i poszanowania własnego przemysłu i stanowczo domagać się po wszystkich lokalach naszego kraju piwa okocimskiego. To też ogłaszaj będziemy te lokale, w których gdzie jakie piwo, a przedewszystkiem okocimskie jest sprzedawane, wszystkie zaś lury i gędnę piwa publiczność sama bojkotować powinna.

Walne Zgromadzenie Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania z roku 1863/4. W wielkiej sali ratuszowej w Lwowie w sobotę z uderzeniem godz. 4-tej popoł.

rozpoczęły się obrady weteranów polskich z r. 1863—4, którymi kierował wiceprezes Towarzystwa p. Wojciech Biechoński.

Obszerne sprawozdanie przedstawiło dość smutny stan finansowy tej sympatycznej i ze wszelki miar zasługującej na poparcie ze strony polskiego społeczeństwa instytucji. Ta żywa karta dziejów powstania z 1863. roku zda się być ignorowana przez nas, pomimo iż tak często, spoczywają na ustach naszych patriotów frazesy o chwilah walk za wolność i niepodległość.

Niestety sprawdza się tu pełne wyrzut sumienia przysłowie: „za życia jeść nie dają, a po śmierci pomniki stawiają“. Tak jest i z tow. weteranów polskich. Za blizny i rany, za krew przelaną, niewdzięczni rodacy płacą zapomnieniem i ignorancją. Bo przypatrzymy się temu sprawozdaniu z bliska, a przekonamy się, że słowa wił wypowiedziane nie są wpływem jakiegoś rozczarowania jednostki, lecz co najsmutniejsze istotną prawdą, tyczącą ogółu społeczeństwa polskiego.

Dość wspomnieć chociażby tylko o macoszem traktowaniu Towarzystwa przez Wydział krajowy, a dotyczy to sprawy fundacyi Tytusa Przesmyckiego.

Fundator przeznaczył kwotę 120 tysięcy koron na przytulisko dla uczestników powstania z roku 1863, zastrzegając, że dopóki żyje dożywotniczk. p. K., pobierając skromne dożywocie z dochodów fundacyi, zanim fundusze zostaną użyte na stworzenie przytuliska, reszta dochodów fundacyi może być używana na zasiłki i stypendya „dla tych, którzy w obronie ojczyzny walczyli“, względnie dla ich rodzin. Taka była wola fundatora, inaczej jednak interpretuje ją Wydział krajowy, obdarzając stypendyami młodzież, których przodkowie nigdy w powstaniu udziału nie brali.

Lu niezapaźtrzonych należycie weteranów, nie mogących zapracować na swoje utrzymanie, ile wdów po weteranach naprzemiennie kołaczę do wrót Towarzystwa? Jako dowód wdzięczności ze strony społeczeństwa, spotyka ich w progu już samego Towarzystwa stereotypowa odpowiedź „nie mamy funduszów“. Pomimo nadzwyczajnych wysiłków ze strony Wydziału Towarzystwa, wreszcie pomimo ofiar nielicznych jednostek, Towarzystwo nie jest w stanie zadośćuczynić niezbędnym potrzebom swoich członków.

W miarę jednak posiadanych środków Wydział uczynił bardzo wiele i tak: zapewnił bezpłatną poradę lekarską i środki lecznicze, wreszcie umieścił kilku członków w krakowskiem przytulisku powstania polskiego z roku 1863, w zakładzie im. Bilińskich we Lwowie.

Towarzystwo ma swoje delegacje w Krakowie, Samborze, Kamionce Strumiłowej, Przemyślu, Gródku Jagiellońskim, Borszczowie, Drohobyczu, Bóbrce, Tarnopolu, Sanoku, Kopyczyńcach, Tarnobrzegu i Narajowie.

Dla ilustracji działalności Wydziału Towarzystwa, podajemy niektóre cyfry sprawozdania, a mianowicie:

Na zapomogi stałe uczestnikom powstania wydano w roku ubiegłym 10685 kor., na zapomogi dla wdów 4984 kor., na zapomogi jednorazowe 2.352 kor. 90 hal.; razem 17.981 kor. 90 hal.; na zapomogi zwrotne 50 kor.; na leczenie chorych i pogrzeby 560 kor. 73 hal. Ogółem wydatki wyniosły 21.566 kor. 96 hal. W przychodach, w których figuruje i kwota 892 kor. 20 h. z funduszu zapasowego, subwencye wynoszą zaledwie 9.415 kor. Fundusz zapasowy wynosi 10.673 kor. 6 hal., fundusz przeznaczony na utrzymanie weteranów z r. 1830/1 — 20.434 kor. 51 hal.

Zasługuje także na zaznaczenie fakt, że Towarzystwo brało udział we wszystkich obchodach narodowych.

Po wyczerpaniu sprawozdania przez refer. Dra Bron. Dulębę; na wniosek p. Malczewskiego udzielono Wydziałowi absolutorium, poczem przystąpiono do wyborów.

Prezesem wybrano przez akłamację Tadeusza hr. Dzieduszyckiego; członkami wydziału pp.: Jana Biechońskiego, Karola Bratowskiego, Henryka Czaplckiego, Dra Jana Dylewskiego, Jana Lerskiego i Leona Syro-

czyńskiego. Do komisji kontrolującej weszli pp.; Maksymilian Dalibor, Włodzimierz Malczewski i Adam Wagner.

O godz. 7. wieczorem rozchodzili się nasi waleczni bohaterowie do swych ognisk rodzinnych, śląc pod adresem rodaków słowa „pamiętajcie o nas“.

Ważna gałęź produkcji krajowej mianowicie fabrykacja mydła i świec, dzięki dobrze zrozumianemu interesowi przemysłowemu i poparciu Sejmu, resp. jego Komisji przemysłowej weszła w kraju w stadium szybszego rozwoju. Komisja przemysłowa bowiem w ciągłej trosce o rozwój krajowego przemysłu, zrozumiała, iż między innymi — produkcja mydła zwykłego i świec zasługuje na tem bacniejszą uwagę, gdyż dotychczas sprowadzany ten rodzaj towaru od obcych producentów, reprezentuje wartość milionów koron rocznie dla kraju straconych.

Chcąc zatem produkcji mydła i świec w kraju dać silniejszy rozpęd — udzielono już istniejącej w Krakowie fabryce mydła i świec C. Śmiechowskiego — znaczniejszej niskoprocentowej pożyczki i w ten sposób umożliwiono znaczne rozszerzenie zakresu produkcji wspomnianej fabryce. Ze objaw ten troski o rozwój przemysłu krajowego ze strony sejmowej Komisji przemysłowej, jest objawem zasługującym na wielkie uznanie to najwymowniej świadczą cyfry: ile kraj dotychczas stracił z powodu braku odpowiedniej choćby fabryki mydła i świec.

Otoż, biorąc za podstawę obliczenia — minimum zapotrzebowania w kraju n. p. zwykłego mydła do domowego użytku, dochodzi się do następujących rezultatów:

Przyjąwszy 4 kilogr. zwykłego mydła rocznie na jednego mieszkańca kraju, to na ośm milionów mieszkańców przypada rocznie 32 milionów koron. Ponieważ Galicya dotychczas produkuje mydła w ilości około 10 milionów kilogr. rocznie, a więc 8 milionów koron wartości — przeto zmuszony jest nasz kraj sprowadzać od obcych producentów 22

miliony kilogr. mydła rocznie, za które płaci 17 milionów koron!

Za świece płacimy obcym producentom około 40 milionów koron rocznie! Łatwo więc zrozumieć, ile kraj corocznie traci z braku własnej tego rodzaju produkcji; jak olbrzymie sumy napływają do kieszeni obcych producentów.

Idąc w kierunku tej wytyczonej, ażeby możliwie wzmocnić produkcję krajową mydła i świec — rzuciła wspomniana firma fabryczna C. Śmiechowskiego (Spółka z ogr. poręką) na szalę rozwoju swej fabrykacji, również własny znaczny kapitał, który łącznie z kapitałem pożyczkowym — umożliwił Spółce fabrycznej Śmiechowskiego postawienie wspaniałego gmachu fabrycznego w Podgórzu pod Krakowem tuż obok dworca kolejowego, a nieopodal budującego się nowego mostu mającego łączyć Kraków z Podgórzem.

Miejmy nadzieję, że patriotyzm ekonomiczny obywateli naszego kraju, przyczyni się w znacznej mierze do poparcia usiwań tej ważnej krajowej placówki przemysłowej, jaką między innymi — jest obecnie rozszerzona krak. fabryka mydła i świec C. Śmiechowskiego (Spółka z ogr. odp.) w Podgórzu.

Królowa maszyn tak nazywają najbardziej udoskonaloną prawdziwą amerykańską maszynę do pisania marki „Royal“. System maszyn, waga, czas gwarancji, cena, warunki kupna i t. d. są bez konkurencji. Niezwykle silna konstrukcja budowy, miły i niewielki format i jej objętość, prztem waży tylko 8 kilogramów, da się łatwo przenosić, a podczas użycia uderzenia w klawiatury są tak ciche, że nie przeszkadza podczas pisania nawet w bardzo cichych rozmowach. Z przyjemnością zawiadamiamy interesantów, że znany nam z uprzejmości p. H. Kowarzyk objął reprezentację tych znakomitych maszyn na miasto Przemysł (biuro ulica Wodna 1. 12) i już w krótkim czasie zdołał odsprzedać większą ilość tych maszyn, zyskując wszędzie pełne uznanie. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela p. Kowarzyk najchętniej.

Kącik humorystyczny. Pewnego razu sławny amerykański humorysta, Marek Twain, zwiedzał szpital waryatów. Jeden z zakładowych lekarzy oprowadzał go po celach i udzielał mu objaśnień.

— Z jakiego powodu ten młodzieniec — zapytał Twain — który tak uporczywie i nieruchomo wpatruje się w jeden punkt, dostał się do waszego zakładu?

— Dostał kosza od pewnej panny, no i...

— Aha, rozumiem, z rozpaczki dostał bzik. — No a ten, co tak głową tłucze o ścianę?

— Ten, szanowny panie, ożenił się z ową panną, która tantemu dała kosza?

Sprowadzenie. W artykule ostatniego Tygodnika z dnia 25. stycznia p. t. „Rozczarowanie“ zasła pomyłka, którą sprowadzić musimy. Mianowicie nie Starostwo „rozesłało nakazy płatnicze, do tych, którzy mieli szczęście, a raczej nieszczęście otrzymać koncesję“, lecz nakazy te rozesał wprost Wydział krajowy, i dalej, że opłaty te wpływają na rzecz kraju, a nie są wcale podatkami rządowymi.

Składki. Nieprzyjęte wynagrodzenie za znalezienie pakunku 50 hal. na T. S. L.

My nie chcemy cierpieć bólu głowy, krzyżów, zębów, darcia w członkach, kłócia w boku, reumatycznych bólów pleców i muszkułów. My używamy fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid“. Próbną tuzin kosztuje tylko 5 koron franko. Żołądek wzmacniają, trawienie ułatwiają, wzbudzają apetyt, łagodzą kurcze, stolec regulują przezczyszczające pigułki rabarbarowe Fellera z marką „Elsapillen“. 6 pudełek franko 4 korony. Dostarcza E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260. Kroczyca.

Naczelnicy i odpowiedzialny redaktor:

LUDWIK GLATMAN.

Dobry apetyt! Zdrowy żołądek mamy, a żadnego gniewienia żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przezczyszczających pigułek rabarbarowych Fellera z marką „Elsapillen“. Mówimy Wam z doświadczenia, spróbujcie takowych, także one regu lują stolec, ułatwiają trawienie, 6 pudełek franko 4 K. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller, w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260. Kroczyca.

„ESPERANTO“ Pierwszorzędne przedsiębiorstwo przewozowe w powiecie Sanockim. Zafatwia po konkurencyjnych cenach przewozy towarów, transportuje **MEBLĘ** bez najmniejszego uszkodzenia, dostarcza materiały budowlane w każdej ilości i gatunku. Zamówienia przyjmuje księgarnia p. K. Pollaka w Sanoku. A. GĄTKOWSKI w Sanoku. 16-26

Ruch pociągów kolejowych w Sanoku.

Przychodzą do Sanoka:

4¹⁴ rano ze Lwowa, Przemysła, Stryja
7²⁶ „ z Zagórza, Mezö-Laborcz
8⁰² „ z Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, [Jasła
10⁰⁴ przed poł. ze Lwowa, Przemysła, Stryja,
1³⁸ po poł. ze Zagórza (szkolny od 1/6 — 15/7
2⁴⁶ „ ze Lwowa, Stryja, Przemysła
2⁴² „ z Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa,
5⁰⁸ „ z Jasła, Nowego Sącza [Jasła
5³⁰ „ z Zagórza
7³¹ wieczór z Zagórza, Mezö-Laborcz
8³⁶ „ ze Lwowa, Przemysła, Sambora
10⁴⁴ w nocy ze Lwowa, Przemysła, Stryja
10⁵⁰ „ z Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, [Jasła.

Odchodzą z Sanoka:

2¹⁷ rano do Sambora, Lwowa, Przemysła, [Stryja
4¹⁸ „ do Jasła, Rzeszowa, Tarnowa, Kra-
7³⁶ „ do Zagórza [kowa
8⁰⁵ „ do Lwowa, Przemysła, Stryja
9¹⁵ „ do Zagórza, Mezö-Laborcz
10⁰⁸ przed poł. do Jasła, Rzeszowa, Tarnowa, [Krakowa
1⁴² po poł. do Zagórza (szk. od 1/7 — 15/7)
2⁴⁷ „ do Lwowa, Przemysła, Stryja
2⁴⁸ „ do Jasła, Tarnowa, Krakowa
5¹⁰ „ do Zagórza, Przemysła, Lwowa, [Stryja
5⁴⁴ „ do Jasła, Rzeszowa, Tarnowa, [Krakowa
7⁴⁰ wieczór do Zagórza, Mezö-Laborcz
8⁴⁶ „ do Zagórza
10⁴⁵ w nocy do Przemysła, Lwowa, Stryja.

Firma eksportowa Antoniego Wolińskiego w Sanoku

zakupuje w każdym czasie trzodę tuczną po cenach bieżących wedle cen targów wiedeńskich i praskich. Trzodę zaopatrzoną w paszport wystawiony stosownie do przepisów weterynaryjnych, należy dostawić na miejsce powyższej firmy (naprzeciw dworca kolejowego), gdzie dostawca za swój towar stosownie do jakości towaru wedle wagi i rzezonnych cen, otrzyma natychmiast zapłatę.

Okołicznicy włościanie i mieszczanie mając możność każdego czasu dostarczyć i pozbyć swój towar i nie będąc narażeni na wyszysk ze strony pośredników, grasujących po wszystkich targach, przekonują się, że sprzedając towaru powyższej firmy jest dla nich najkorzystniejszą, że zaoszczędzi im wystawiania całymi dniami na targach i marnowania czasu i pieniędzy, które się nieraz na targu niepotrzebnie wydają.

27-52

HOTEL IMPERIAL
RESTAURACYA I KAWIARNIA
W SANOKU
przy ulicy Jagiellońskiej.
Smaczne obiady i kolacje.
Pokoje po umiarkowanych cenach. 30-52

Singera  **Singera**
„66“
najnowsza i najznakomitsza maszyna do szycia.
Maszyna do szycia do nabycia tylko w naszych składach.
Singer Co Tow. Akcyj. maszyny do szycia
Sanok, ul. Jagiellońska 49/50 Wszędzie filie